



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

15 wrzesień 2013

Nr 9 / 96



**Dzisiaj w naszej parafii odpust
pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Św.**

Instalacja Relikwii Błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II

15 września 2013 r. w naszej świątyni parafialnej podczas uroczystości odpustowych Podwyższenia Krzyża Świętego nastąpi doniosłe wydarzenie, którego wynikiem będzie instalacja Relikwii Błogosławionego Jana Pawła II. Jest to dla nas ważne, ponieważ wspólnota Kościoła stoi na progu kanonizacji Błogosławionego Jana Pawła II, zgodnie z zapowiedzią Ojca Świętego Franciszka. Ufamy, że ten wspaniały dar, relikwiarz przekazany naszej rodzinie parafialnej pomoże ożywić, oraz rozpałić wiarę i pobożność tych, którzy za pośrednictwem tego wielkiego patrona będą się zwracać do Pana Boga w swoich modlitwach. Jesteśmy



c.d. na str. 2

Z Rio de Janeiro do Krakowa



„Drodzy młodzi, jesteśmy umówieni na spotkanie na najbliższy Światowy Dzień Młodzieży w 2016 r. w Krakowie, w Polsce. Przez maczyne wstawiennictwo Maryi prosimy o światło Ducha Świętego na drogę, która nas poprowadzi ku temu etapowi radosnego świętowania wiary i miłości Chrystusa” powiedział Papież Franciszek na zakończenie Mszy św. Połania w Rio de Janeiro.

Ojciec Święty Franciszek sprawił nam wielką radość oznajmiając, że na następnych XXXI ŚDM spotka się z młodzieżą w Polsce, w Krakowie za trzy lata. Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Polsce po raz drugi. Pamiętamy, że pierwszy raz było to w 1991 r. w Częstochowie. Pamiątką tego wydarzenia jest niezapomniany hymn „Abba Ojczy”, śpiewany chętnie również dzisiaj.

Z tej racji czeka nas wielkie zadanie, które jest nie lada wyzwaniem. Musimy się do tego wspaniałego wydarzenia rzetelnie przygotować. Już dziś, otoczmy to przedsięwzięcie swoją gorliwą i wytrwałą modlitwą.

Redakcja

15 września
24 niedziela zwykła

Wj 32, 7-11
1 Tm 1, 12-17
Łk 15, 1-32

**Schodzili się do Niego wszyscy
celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.**



Instalacja Relikwii...- c.d.ze.str.1

dumni i szczęśliwi, że w naszej świątyni będą przechowywane na stałe relikwie Błogosławionego Jana Pawła II, które będziemy mogli nieustannie czcić. Jesteśmy wdzięczni Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi, że przychylił się do prośby złożonej w maju 2012 r. przez naszego Księdza Proboszcza Władysława Salawę. Ksiądz Proboszcz kierując prośbę o relikwię Błogosławionego Jana Pawła II zaznaczył, że wierni z naszej parafii kultywowali wytrwale modlitwę o beatyfikację Ojca Świętego podczas comiesięcznych nabożeństw, a obecnie przez Jego wstawiennictwo wielbią ustawicznie Boże Miłosierdzie. W swoim uzasadnieniu uwypuklił także, że Jan Paweł II był i jest dla nas wielkim autorytetem, Apostołem Bożego Miłosierdzia, świadkiem wiary, człowiekiem modlitwy, głęboko zjednoczonym z Bogiem. Relikwia, która jest kropelką krwi Błogosławionego Jana Pawła II, zostanie podczas niedzielnej Mszy Świętej odpustowej wprowadzona w czasie uroczystej procesji do naszego kościoła. Natomiast po zakończeniu Eucharystii będziemy mieli możliwość szczególnie ją uczcić.

Redakcja

16 i 17 września

Wspomnienie św. męczenników Korneliusza papieża i Andrzeja biskupa.

18 września

Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski.

20 września

Wspomnienie św. męczenników Andrzeja Kim Taegon, kapłana, Pawła Chang Hasang i Towarzyszy.

21 września

Święto św. Mateusza, apostoła i ewangelisty.

23 września

Wspomnienie św. Ojca Pio, zakonnika.

25 września

Wspomnienie Bł. Władysława z Gielniowa, kapłana.

27 września

Wspomnienie św. Wincentego a Paulo, kapłana.

28 września

Uroczystość św. Wacława

Księża Arturze - Dziękujemy!

*„Zawsze dziękujcie Bogu Ojcu za wszystko
w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.”*

/List św. Pawła do Efezjan/

Kierując się radą św. Pawła odczuwamy potrzebę
wyrażenia wdzięczności

Czcigodnemu Księdzu Arturowi
za pięć lat Jego posługi kapłańskiej
w naszej wspólnotie parafialnej.

Jako wikariusz pomagał Księdzu Proboszczowi
realizować zadania, jakie wynikają z misji i władzy,
którą powierzył kapłanom Pan Jezus., a którą zlecił
jako swoim współpracownikom

ks. Kardynał do realizacji
w jawornickiej parafii.

Ksiądz Artur głosił nam Słowo Boże, sprawował
Eucharystię, udzielał sakramentów, przepowiadał Dobrą
Nowinę na lekcjach katechezy, sprawował opiekę nad
wspólnotami: Scholą, Oazą, Kręgami Rodzin
Domowego Kościoła, Gazetką Parafialną „Biały
Kamyk”, a także wykonywał te czynności, jakie
wynikają z obowiązków pomocnika

Ks. Proboszcza. Za wszelkie dobro, które otrzymaliśmy
od Boga przez Jego pośrednictwo, składamy serdeczne
podziękowania i życzymy błogosławieństwa Bożego
w dalszej służbie Kościołowi oraz w życiu osobistym.

Powierzamy Jego osobę opiece Matki Bożej.
Obiecujemy modlitwę.

Ks. Proboszcz Władysław Salawa
Jawornicka Wspólnota Parafialna
Redakcja Białego Kamyka



fot: Jan Janicki



fot: Jan Janicki

Księża Mariuszu - Witamy!

*„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając
im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie
je zachowywać wszystko, co wam przykazałem”.*

/Mt 28,19-20/

Z radością i ufnością witamy w naszej parafii
Czcigodnego Księdza Mariusza Grzechynka, który
został posłany do jawornickiej wspólnoty przez
Ks. Kardynała, aby tu głosić Ewangelię, sprawować
święte obrzędy oraz wykonywać te zadania, które
wynikają z misji kapłańskiej i funkcji pomocnika

Księdza Proboszcza. Życzymy Księdzu
Wikariuszowi, wielu łask
od łaskawego i dobrego Boga. Powierzamy Go opiece
Jawornickiej Pani. Szczęść Boże!

Ks. Proboszcz Władysław Salawa
Jawornicka Wspólnota Parafialna
Redakcja Białego Kamyka



fot: Jan Janicki

Ksiądz Józef Tischner miał zwyczaj mawiać: Najpierw jestem człowiekiem, potem chrześcijaninem, a na końcu księdzem.



A Ksiądz? Kim jest Ksiądz Artur?

Przede wszystkim witam wszystkich czytelników Białego Kamyka i pozdrawiam. Prosiłem o łatwe pytania, a tu od razu pierwsze dość trudne. Po dłuższym namyśle stwierdzam, że zgadzam się z ks. Tischnerem. Jestem najpierw człowiekiem, potem chrześcijaninem, a na końcu księdzem. To jakby trzy w jednym. Ale teraz najważniejsze dla mnie jest to, że jestem

księdzem. Codziennie dziękuję Bogu za dar kapłaństwa i proszę, żebym był dobrym księdzem.

Proszę opowiedzieć coś o swoich korzeniach. Skąd Ksiądz pochodzi i jaką drogę przemierzył zanim dotarł do Jawornika?

Pochodzę z parafii Arka Pana w Nowej Hucie. Jestem chłopakiem z Nowej Huty. Tam chodziłem do przedszkola, szkoły podstawowej, zawodowej i do technikum. Jestem też krakowianinem. Tam chodziłem na studia religioznawcze i do seminarium. Po święceniach kapłańskich pracowałem w Kwaczale, Ruszcu, Osielcu i wreszcie w Jaworniku.

Dlaczego kapłaństwo? Co takiego wydarzyło się w życiu Księdza, że zdecydował się wybrać drogę powołania kapłańskiego?

Szczerze mówiąc nigdy nie chciałem być księdzem. Myślałem, że założę rodzinę i tak będę sobie żył jako mąż i ojciec. Wszystko potoczyło się jednak inaczej. Nie było jakiegoś cudownego wydarzenia, które skierowałoby moje kroki na drogę kapłaństwa. Zawsze byłem blisko kościoła. Należałem do oazy. W tamtych czasach nie było tylu możliwości spędzania wolnego czasu co dziś. Prawie wszystko robiliśmy przy kościele: spotkania, modlitwa, zabawa, gra w piłkę, wyjazdy. Mogłem obserwować prace księży, bo u nas w Arce było ich zawsze wielu. I na początku studiów zacząłem się zastanawiać, czy ja nie powinienem być księdzem. Od drugiego roku studiów zacząłem żyć prawie jak kleryk. Chodziłem prawie codziennie do kościoła, modliłem się dużo i pytałem Boga o swoje powołanie. I po zakończeniu 5 letnich studiów podjąłem decyzję, że spróbuję iść do seminarium. A potem to już się potoczyło tak jak w odpowiedzi na poprzednie pytanie.

Jaki ideał kapłaństwa nosi Ksiądz w sobie?

To też trudne pytanie. Kapłan powinien naśladować Chrystusa. A Pan Jezus tych cech bardzo dobrych ma bardzo wiele. Wydaje mi się, że próbuję być kapłanem pokornym. Bardzo pragnę pełnić w moim życiu wolę Bożą. Chcę otwierać się na działanie Ducha Świętego i pozwalać mu się prowadzić. Pragnę też, jak to się mówi, być kapłanem do tańca i do różańca. Być razem z tymi, którzy się bawią i modlą. Ale podkreślam, że próbuję.

Bycie świadkiem czy nauczycielem, prorokiem czy ewangelizatorem. Z czym Ksiądz bardziej się utożsamia?

W dzisiejszych czasach trzeba być nauczycielem przez dawanie świadectwa. Nie da się mówić komuś - idź do kościoła, a samemu się nie idzie, zrób to lub tamto, a samemu się tego nie robi. Trzeba dawać dobry przykład swoim postępowaniem. I tak samo nie można być dobrym prorokiem bez ewangelizowania. Trzeba, jak mówi obecny papież Franciszek, iść na ulicę i tam głosić ewangelię. Iść do ludzi. Być razem z nimi. Próbuję



to robić, choć zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwe.

Jakie było Księdza pierwsze wrażenie po przybyciu do Jawornika?

Mój proboszcz z Osielca, poprzedniej mojej parafii, gdy dowiedziałem się, że idę do Jawornika, powiedział mi, że idę do dobrej i spokojnej parafii. I takie też było moje pierwsze wrażenie, gdy tu przyjechałem.

Bliskie są Księdzu sprawy dzieci i młodzieży. Jak układała się Księdza współpraca z młodymi ludźmi w Jaworniku?

To prawda. Lubię pracować z dziećmi i młodzieżą.

Chociaż muszę się przyznać, że nie jest to łatwa praca. Ja lubię ciszę i spokój, a dzieci i młodzież są dzisiaj bardzo głośne. Bardzo dobrze pracowało mi się z dziećmi w przedszkolu i w szkole, choć nieraz wracałem do domu trochę zmęczony. Bardzo dobrze pracowało mi się z naszą scholą. Bardzo dużo zawdzięczam animatorkom, które potrafiły poprowadzić całe spotkania. Również na oazie było fajnie. Staraliśmy się realizować to wezwanie bycia do tańca i do różańca. Modliliśmy się, były adoracje, czytanie Pisma Świętego, oglądaliśmy ciekawe filmy, bawiliśmy się na wieczorkach pogodnych, jeździliśmy na wycieczki. Przez cztery lata to funkcjonowało. W piątym okazało się, że nie wszystkim się to jednak podoba. Poczulem się trochę jak piąte koło u wozu, ale byłem razem z nimi, nie obraziłem się, tylko próbowałem im towarzyszyć. Myślę, że tak powinien postąpić kapłan. Być z nimi. Myślę, że będę dobrze wspominał pracę z dziećmi i młodzieżą w Jaworniku.

Jakie uczucia Księdzu towarzyszą z myślą, że kiedy pojawi się ten numer Białego Kamyka, Księdza już tu nie będzie? Z jakimi odczuciami opuszcza Ksiądz naszą parafię?

Będzie mi bardzo brakowało spotkań Redakcji Białego Kamyka. Panowała na nich wspaniała atmosfera. Myślę, że gazetka parafialna to dobra rzecz. Po raz pierwszy spotkałem się z tą formą duszpasterstwa tu w Jaworniku. Przeglądałem się jak śp. Jasiu Świerczek poświęcał temu dziełu dosłownie całe serce. Później z redaktorami naczelnymi i kilkoma życzliwymi osobami próbowaliśmy to dzieło kontynuować. Myślę, że jest to fenomen w obecnym kryzysie czytelnictwa, że co miesiąc ponad dwieście osób sięgało po naszą gazetkę. Życzę żeby było tylko lepiej.

Jakie wspomnienia zabiera Ksiądz z Jawornika? Za czym będzie Ksiądz tęsknił?

Zabieram z Jawornika bardzo dobre wspomnienia. Ponieważ wspominałem już o dzieciach i młodzieży oraz o gazetce parafialnej. Chciałem kilka słów powiedzieć o Kręgach Rodzin Domowego Kościoła. To też piękna forma duszpasterstwa. Comiesięczne spotkania przy herbatce, na wspólnym czytaniu Pisma Świętego, modlitwie i pracy formacyjnej były dla mnie bardzo ważne. Przysłuchiwałem się i podziwiałem te nasze rodziny, które tak pięknie zmagają się ze zobowiązaniami wypływającymi z tego ruchu. Będzie mi brakowało tych spotkań, bo w mojej nowej parafii chyba takich spotkań nie ma. I jeszcze będę tęsknił za

spotkaniami na Sali Gimnastycznej w naszym Gimnazjum. Dwie godzinki gry w piłkę nożną i w siatkówkę. Tego też będzie mi brakowało.

Chciałabym prosić Księdza o kilka słów refleksji i podsumowania pracy w Jaworniku.

W zasadzie to w poprzednich pytaniach już prawie wszystko było ujęte. Myślę, że Jawornik to dobra parafia. Dobrze się w niej pracuje. Oczywiście ma swoje słabości jak każda parafia. Szczególnie ubolewam nad tym, że więcej parafian mogło by chodzić do kościoła na Msze św. w niedzielę. Ale myślę, że dzięki tym małym wspólnotom jak: ministranci, lektorzy, schola, oaza, róże różańcowe, Wspólnota Komunii św. wynagradzającej, gazetka parafialna, koło Caritas, kręgi rodzin, ta parafia żyje duchem chrześcijaństwa.

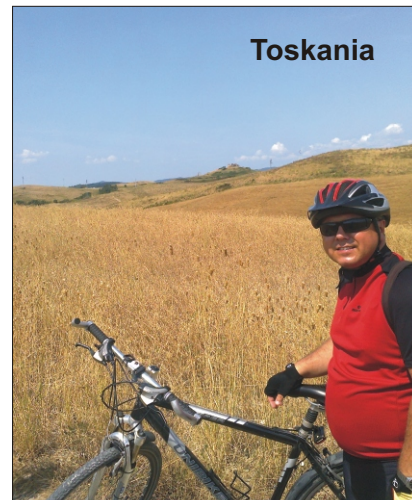
Czy jest coś co chciałby Ksiądz przekazać swoim parafianom?

Dziękuję wszystkim parafianom za współpracę. Tak jak wspominałem na Mszy św. dziękczynnej, dziękuję szczególnie tym parafianom, którzy codziennie przychodzą do kościoła i bardzo często przystępują do Komunii św. To piękne świadectwo chrześcijańskiego życia i umocnienie wiary dla kapłana. Jeszcze raz przepraszam za to, co mogło być zrobione lepiej z mojej strony i proszę o modlitwę za mnie.

Czego by sobie Ksiądz życzył na dalsze lata posługi duszpasterskiej?

Na razie najważniejsze dla mnie, żebym jakoś odnalazł się w mojej nowej parafii w Rybnej. Bym podjął wszystkie obowiązki, które tam na mnie czekają. A czego sobie życzę? Zdrowia i Bożego błogosławieństwa. Myślę, że to jest w życiu ważne, żeby być zdrowym, mieć siłę do pracy i wszystko co się robi, robić z Bożym błogosławieństwem.

Wywiad z ks. Arturem przeprowadziła Beata Kiełbowicz



22 września
25 niedziela zwykła

Am 8, 4-7
1 Tm 2, 1-8
Łk 16, 1-13

Nie możecie służyć Bogu i mamonie.

/por. Ew./



29 września
26 niedziela zwykła

Am 6, 1-7
1 Tm 6, 11-16
Łk 16, 19-31

...Mają Mojżesza i Proroków. Niech im będą posłuszni.

/por. Ew./



DRZWI RODEM Z JAWORNIKA

Są znane drzwi na świecie - choćby te do bazyliki św. Piotra otwierane tylko w Roku Świętym. Są sławne i w Polsce - Gnieźnieńskie, Płockie czy Wawelskie. A w Jaworniku? Niezaprzeczalnie od kilku miesięcy są to „drzwi Polewki”. A tak oficjalnie - to główne drzwi do kościoła bł. Jana Pawła II w Centrum „Nie lękajcie się” w krakowskich Łagiewnikach, które wykonał w Jaworniku p. Józef Polewka we współpracy z p. Pawłem Rybczyńskim z Tarnowa.

Jak to się stało, że takie prestiżowe zlecenie trafiło właśnie do p. Józefa Polewki? Ano, różne są drogi Opatrzności Bożej... Gdy padło kiedyś pytanie - czy zrobiłby drzwi do kościoła, bez namysłu odpowiedział - tak. Dopiero potem, kiedy dowiedział się, co to za kościół, trochę się przeraził. Przecież to miejsce dokąd będą przyjeżdżać ludzie z całego świata, miejsce poświęcone pamięci największego z Polaków, świętego papieża. Czy podoła? Przecież zapytanie o wykonanie tych ważnych drzwi skierowano do wielu artystów, nawet we Włoszech.



J. Polewka i P. Rybczyński

fot: Antoni Polewka

Pomimo wszystko p. Józef, dla wielu z nas po prostu Józek, postanowił zmierzyć się z tym wielkim wyzwaniem. Nie kryje, że sprawę powierzył przede wszystkim Panu Bogu, gorliwie modląc się o pomoc. O taką modlitwę prosił też przyjaciół, zwłaszcza z Kręgów Rodzin. I nie zawiódł się. Do kategorii

niezwykłych zalicza bowiem pewien telefon z drugiego końca Polski w sprawie jego pracy dyplomowej sprzed ćwierć wieku - medalu pamiątkowego z pielgrzymki Ojca Świętego do Auschwitz. Właśnie ten telefon przypominał mu koncepcję tamtego medalu, na którym papież był odwrócony tyłem patrząc gdzieś w dal. Zdecydował - na tych drzwiach papież powinien tak właśnie stać. I ma być to jedna wyraźna rzeźba, aby Jego postać widać było z perspektywy kilkudziesięciu metrów. Zaczęły powstawać kolejne szkice. Wreszcie skryształizowała się koncepcja. Papież wprowadza nas w trzecie tysiąclecie. Tym razem nie wita, nie błogosławi - On wskazuje cel. Jest odwrócony tyłem i patrzy przed siebie. Za moment pchnie i otworzy odrzwia - wejdzie do środka prowadząc tłum świętych współczesnego Kościoła, którzy patrząc na Niego, czekają na tę chwilę. Jest tam s. Faustyna, br. Albert, ks. Jerzy Popiełuszko, jest matka z dzieckiem na ręku - Joanna Beretta Molla, Pier Giorgio Frassati. Wszystkich ich beatyfikował czy kanonizował właśnie Jan Paweł II. Jest wreszcie, na samym przedzie, jego osobisty przyjaciel Sługa Boży Jerzy Ciesielski i bezimienny mały chłopiec - zapewne kandydat na przyszłego Świętego.

I tak to się wszystko zaczęło kilka miesięcy temu. Wizja była, ale do finału to jeszcze bardzo daleka droga. Trzeba było dopracować szczegóły. Każdy poranek doskonalił formę. Każdy tydzień burzył wszystko od nowa. Powstało kilka modeli, dziesiątki rysunków, setki szkiców. Towarzyszyliśmy p. Józefowi przez te miesiące zmagania z duchem i materią. Podziwialiśmy jego pasję i całkowite zaangażowanie w pracę. Towarzyszyliśmy mu przede wszystkim modlitwą i dobrym słowem, a niektórzy też, jak p. Mariusz Furgała i wylanym potem. A sprawa nie była przecież prosta. Koncepcja, nawet dokładny projekt to dopiero początek. Następny etap to dopieszczenia formy artystycznej - sam papieski łokieć to kilka dni prób artystów i obszerna dokumentacja pozowania, którego podjął się ks. Artur.

Po kilku tygodniach gotowy był wreszcie gliniany



fot: Antoni Polewka

model płaskorzeźby w skali 1:1. Teraz należało zrobić negatywową gipsową formę, a następnie oczyścić ją z gliny i wypełnić woskiem. Gdy usunięto gips pozostał woskowy odlew rzeźby. Na tym etapie można było jeszcze poprawić jakieś drobiazgi. Tym razem musiano trzymetrową woskową płaskorzeźbę podzielić na

części. Bo przecież pracownia p. Polewki nie jest wielka, ażeby odlać takiego kolosa w całości, to trzeba by było chyba całą hutę w Jaworniku zbudować. Kolejny krok to zatopienie każdej części w specjalnej piaskowo-gipsowej masie, którą wypala się w 750 stopniach uzyskując czystą suchą formę, która wytrzyma już żar i ciężar brązu. Oczywiście w piecu wypala się wosk i w środku pozostaje pusta przestrzeń. Wreszcie operacja finałowa, tu już nie ma żartów - roztopiony w tyglu brąz ma temperaturę ponad 1000 °C. Płynny metal wlewany jest w specjalne otwory pozostawione w formach. Teraz trzeba poczekać, aż wystygnie i połączyć gotowe elementy precyzyjnym spawem w całość. Rzeźba ukazała się w całej dostojności. Ale to jeszcze nie koniec, był to tylko surowy, martwy odlew. Owszem oddaje myśl autora, ale tylko z grubsza. Teraz właśnie zaczyna się najbardziej żmudna praca.



fot. Antoni Polewka

Elektronarzędziami usuwa się zbędne nierówności i szlifuje powierzchnie, a patyna (chemiczna obróbka) zaciera ślady tych działań i nadaje dziełu indywidualny charakter i blask - rzeźba zaczyna żyć. Na tym etapie można doprowadzić ją do perfekcji, można też niestety całkiem zepsuć.

Wreszcie nadeszła chwila, gdy całą płaskorzeźbę zamontowano na potężnych stalowych ramach w pracowni ślusarskiej „Słowik Galeria”. Potem jeszcze zamki, zawiasy, mechanizm regulujący wysokość. Wszystko to powoduje że 300-kilogramowe trzymetrowe wrota będą się lekko i bezszelestnie poruszać. I tu jeszcze ciekawostka - drzwi te nie mają klamki od zewnątrz, będą bowiem otwierane tylko na największe uroczystości... od środka. A może to jeszcze jeden symbol? Możesz podejść do bram nieba, do których doprowadza cię Papież i Święci, jednak otworzyć je może od środka tylko sam Chrystus czekający tam na ciebie.

Przez kilka dni mogliśmy podziwiać gotowe drzwi w serdecznym domu Państwa Polewków, gdzie p. Józef chętnie je prezentował i opowiadał historię ich powstania. Z tych opowiadań powstał też i ten artykuł. Teraz, aby zobaczyć sławne Drzwi trzeba pojechać już do Łagiewnik, gdzie zostały zamontowane.

Serdecznie gratulujemy Panu Józefowi Polewce tego wielkiego sukcesu i życzymy kolejnych. Serdecznie gratulujemy całej jego rodzinie, zwłaszcza żonie - p. Jadwidze, która go dzielnie i cierpliwie w tym dziele wspierała. Gratulujemy też synowi p. Józefa -



fot. Antoni Polewka

Szymonowi. Tak wiele pomagał, że imię jego znalazło się jako trzecie na stopce uwieczniającej autorów dzieła.

opracowanie: Andrzej Pawłowski

zdjęcia w galerii

Drzewo Krzyża

*Drzewo Święte w jakim lesie
Zostało podcięte
Że na Tobie Jezusa Zbawiciela
Ciało będzie rozpięte*

*Drzewo Święte byłś podcięte
Ale nieciosane
Przyjmiesz trzy gwoździe
Jezusa Chrystusa ranę*

*Skądże to drzewo było wzięte
Że na nim przebito Serce
Święte*

*Drzewo Święte Krzyżu drogi
Byłbyś bardzo ubogi
Gdyby nie przebito
Jezusowe ręce i nogi*

*Krzyżu Święty jesteś
podwyższony
Zawisł na tobie Zbawiciel
Jakże upragniony*

*Krzyżu Święty Ciebie
pohańbili
Jezusa zgładzili
Na koniec nad Zbawicielem
Szyderczą tablicę przybili*

Dziadek Romek





wakacyjne wspomnienia

Wycieczka do Kotła Mięguszwieckiego

Wycieczka owa udała się znakomicie mimo, że pierwszą część trasy, z polany Palenica Białczańska do schroniska nad Morskim Okiem, trzeba było mi pokonać w tłumie ludzi. Nie było jakim tłumie. Dziewięciokilometrową trasę o łącznym czasie dojścia 3 godziny 15 minut, przeszedłem w 2 godziny, aby od tego tłumu jak najszybciej uciec. Nie udało się to wcale, bowiem na całej wyżej wymienionej trasie był taki sam tłum – olbrzymi. Zaskakujące, ilu ludzi potrafi ciągnąć, w tym samym czasie i kierunku. Trasa, ze względu na ów tłum, a ponadto asfalt na niemal całej długości oraz brak ciekawszych widoków, jest nudna i nieciekawa. Niestety trzeba na jej przejście poświęcić nieco czasu. Z mojego punktu widzenia był to czas całkowicie bezowocny. Oczywiście mogła być bym skorzystać z transportu na wozie konnym, jednakże gdy jest się miłośnikiem zwierząt, trudno dokładać rękę do ich końskiej niedoli. Jeden z nich podczas ciągnięcia wozu wyładowanego ludźmi, którzy nie wiedzą, że dostali od Pana Boga nogi po to, aby na nich chodzić, okulał – zdarł nogę do krwi, którą znaczył ślad na asfalcie.

Wreszcie dotarłam do schroniska nad Morskim Okiem. Każdy kto tam był zdaje sobie dobrze sprawę z faktu, że widok ten ucieszy serce każdego prawdziwego taternika-turysty. Nie Morskie Oko jednak było celem mojej dzisiejszej wycieczki, więc ruszyłam szlakiem czerwonym wzdłuż brzegów Morskiego Oka do innego stawu polodowcowego, który znajduje się bezpośrednio u podnóża najwyższej góry polskich Tatr – Czarnego Stawu pod Rysami. Gładka tafła otoczona z trzech stron krzesanymi skałami. Pomyliłby się jednak ten, kto myślałby, że jest to już szczyt piękna tatrzańskiego krajobrazu. Usiadłam jednak na chwilę i patrzyłam na dzieci karmiące kaczki i turystów schodzących z Rysów. Kiedy już wystarczająco mocno ucieszyłam oczy cudnymi widokami, ruszyłam tam, gdzie docierają tylko romantycy – w góry.

Szlak niebieski prowadzi do Mięguszwieckiej Przełęczy pod Chłopkiem, która oddziela od siebie dwa szczyty tatrzańskie – Mięguszwiecki Czarny Szczyt od Pośredniego Mięguszwieckiego Szczytu, albo odwrotnie, jak kto woli. W niedalekiej odległości znajduje się także Kazalnica, szczyt znany z filmu „Prowokator”, ze znakomitymi rolami Bogusława Lindy i Krzysztofa Pieczyńskiego.

Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopkiem znajduje się na granicy ze Słowacją i wznosi się na wysokość 2307 m n.p.m. Sama przełęcz nie była jednak moim celem, gdyż górne partie gór spowiła szara mgła, jako że dzień chylił się już ku zachodowi. Nie było więc większego sensu pchać się na sam wierzch, a potem po ciemku schodzić stromym szlakiem, ryzykując uraz. Prawdziwe taternictwo nie jest dla mnie koniecznością postawienia nogi na samej górze. Sama podróż,

wędrówka podczas której można przystanąć i podziwiać piękno, jakie rozciąga się dookoła,

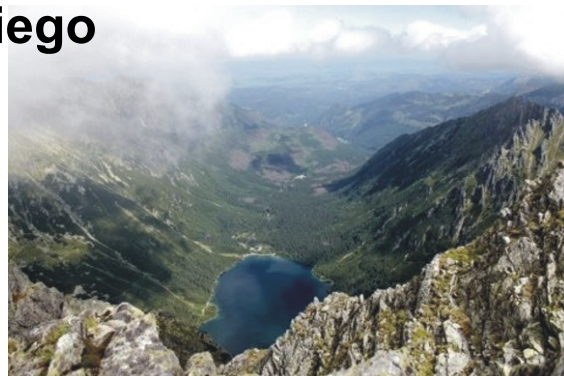
jest odczuciem tak wspaniałym i budującym, że nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, aby je opisać. Myślę, że piękno natury można uznać za jeden z dowodów na istnienie Boga, bo któż inny ma w sobie podobną estetykę. Kto nie był w górze, kto nie widział tej przestrzeni, w której można by poszybować niczym ptak, nie zrozumie nigdy niepokonanej siły pchającej serce człowieka wyżej i dalej, aż do chmur.

Początkowo szlak prowadzi wśród zielonych krzewów kosówki, po kamiennych schodach i skalnym rumowisku. Jest tam spore wypłaszczenie terenu z potężnymi głazami i krzaczkami borówek. Zbieranie borówek jest, co prawda w parku narodowym zabronione, ale gdy turysta głodny i zmęczony, to czasem można przymknąć na to oko. Z miejsca tego można było podziwiać jednocześnie oba stawy (Morskie Oko i Czarny Staw pod Rysami) przedzielone sporym cielskim Szerokim Piargu. Idąc wyżej szlak robi się coraz bardziej stromy. Do wspinaczki nie wystarczą tu już same nogi. Po ostrej ciosanej skale trzeba wspiąć się przy udziale rąk i tak samo schodzić w dół (twarzą do ściany, z trzema punktami podparcia).

Kocioł Mięguszwiecki jest rejonem schodzenia potężnych lawin. Stojąc u góry łatwo wyobrazić sobie, jak mógłby czuć się pechowy turysta, porwany ogromną masą śniegu, która poniosłaby go w jedno możliwe miejsce – do zimnej mogiły Morskiego Oka. Jakże ta lawina musiałaby być straszliwa, jakże wszechpotężna, skoro porywa nawet olbrzymie głazy. Któż z nas potrafi wyobrazić sobie ogromne masy śniegu, które z zawrotną prędkością pędzą w dół zbocza, unosząc ze sobą wszelkie życie, które stanie na ich drodze.

Tego dnia nie zdobyłam przełęczy. Doszłam do wysokości 1875 m np.p.m. wycofałam się w dół. Tym samym szlakiem, bo innego nie ma. Co prawda każdy z nas wybiera, czy iść według szlaku, czy też poza nim, ale mi jakoś wstyd byłoby wzywać TOPR. Zeszłam więc tą samą drogą do Morskiego Oka i tym samym nudnym i zatłoczonym, jak poprzednio duktem, dotarłam do postoju busów.

Tatrzańskie cuda, w których zatraciłam swe serce, na zawsze już ze mną zostaną, a z Państwem mogę się podzielić zdjęciami.



Góral ska piesza pielgrzymka na Jasną Górę

"Z BACHLEDÓWKI WYSZLI JUŻ GÓRALE
HEJ TAM SPOD TATER,
SPOD SIWYCH TATER,
HEJ, PODMUCHUJE HOLNY WIATER.
HEJ, PODMUCHUJE, Z RADOŚCIĄ LECI,
MATCE, GÓRALSKIE WIEDZIE DZIECI"

Zofia Truły

Pierwsza piesza pielgrzymka góral ska na Jasną Górę wyruszyła 19.08.1982 roku z Bachledówki k/Zakopanego, mimo stanu wojennego i braku pozwolenia pielgrzymom udało się dotrzeć na Jasną Górę 25.08 o godz.15.30, poprzebierani w stroje góral skie i z uśmiechem na twarzy dziękowali Bogu za I pieszą pielgrzymkę, planując równocześnie kolejną.

W tym roku odbyła się 32. piesza pielgrzymka góral ska na Jasną Górę, wraz ze znajomymi szliśmy w grupie orawskiej, każdego roku jest ok. 400 uczestników, tym razem jednak było nas tylko 300. Pielgrzymi wyruszyli 23.08, grupa orawska dołączyła się kolejnego dnia. Z powodu niewielkiej liczby uczestników mieliśmy wszyscy możliwość przez pierwsze dni nocowania na kwaterach, gdzie witano nas bardzo miło i częstowano pysznym jedzeniem. Każdy dzień rozpoczynał się od mszy św. oraz godzinę, w trakcie pokonywania wyznaczonej trasy codziennie modliliśmy się na różańcu i koronką do Miłosierdzia Bożego. Czas umilał nam również śpiew i rozmowy, istniała też możliwość przystąpienia do sakramentu pokuty w każdej chwili. Nauki prowadzone przez ks.Rafała (uczestniczącego w tej pielgrzymce) dotyczyły aniołów, w szczególności aniołów stróżów, rozważaliśmy również księgę Tobiasza. Pogodne wieczorki pozwalały na regenerację i świetną zabawę, obowiązkowy był taniec belgijski bardzo znany i popularny wśród młodzieży oazowej i pielgrzymkowej. I tak w radosnej atmosferze, pełni Bożego błogosławieństwa dotarliśmy na Jasną Górę 31.08.

Grzesiek

Wakacyjne spotkanie ze skoczkami

miejsce: **Wisła**

termin: 1-3.08.2013

wydarzenie: **Letnie Grand Prix w skokach narciarskich**

cele i zadania:

- udział w ceremonii otwarcia LGP w skokach narciarskich w Wiśle
- pamiątkowe zdjęcia ze skoczkami
- spotkania i rozmowy z Adamem Małyszem
- poznanie nowych, wspaniałych ludzi
- kontakt z językami obcymi
- olbrzymia dawka śmiechu i rozrywki



Pierwsze zebranie wszystkich wolontariuszy przy czekoladowym pomniku Adama Małysza okazało się świetną okazją do spotkania wspaniałych ludzi, pozytywnie zakręconych na punkcie skoków, wiernych fanów i „szalone” fanki najprzystojniejszych skoczków, a także poznanych już wcześniej wolontariuszy z innych imprez sportowych.

Głównym zadaniem naszej grupy było zorganizowanie ceremonii otwarcia LGP, oraz uroczyste przywitanie 10-ciu najlepszych skoczków, każdy z nas wnosił flagę lub tabliczkę jednego z państw biorących udział w tej imprezie sportowej. Skoczkowie jak zawsze pełni radości, żartowali podczas przygotowań do ceremonii. Wspólnie spędzony czas okazał się niezapomnianym doświadczeniem, po uroczystym otwarciu imprezy, przyszedł czas na „sesję” zdjęciową ze skoczkami, którzy bardzo chętnie ustawiali się do zdjęć z wolontariuszami, również Adam Małysz poświęcił nam trochę czasu i podziękował za pomoc w organizacji tego przedsięwzięcia. W wolnym czasie zwiedzaliśmy miasteczko, opalaliśmy się nad Wisłą, i przyglądaliśmy się treningom skoczków, każdy otrzymał oczywiście darmowy wstęp na skoki do sektora Fis Famili, gdzie spotkaliśmy wielu innych znanych sportowców m.in. Mariusza Wlazłego, który również chętnie dał się sfotografować. Wspaniały czas odpoczynku i równocześnie intensywnej pracy dla sportu, upłynął niezwykle szybko, mam jednak nadzieję że za rok znowu weźmiemy udział w tym niesamowitym wydarzeniu a może spotkamy tam również Ciebie?

EW

Rio de Janeiro AD 2013

Organizację Światowych Dni Młodzieży w 2013 r. w Rio de Janeiro papież Benedykt XVI ogłosił w 2011 r. w Madrycie. Wtedy myślałam, że to raczej szalony pomysł tam się wybierać, ale rok później zmieniłam zdanie i zapragnęłam wyruszyć w podróż do Brazylii. W sumie z Polski miało wyruszyć 2000 osób: generalnie pielgrzymowaliśmy w zorganizowanych grupach, trasy i czas trochę się różniły, ale jeden punkt wspólny był oczywisty: spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem w Rio.



Nasza grupa pod kościołem w Pechinchy

Pielgrzymowałam w grupie 39 osób, związanych w większości ze wspólnotami Drogi Neokatechumenalnej z archidiecezji krakowskiej. Nasz pobyt w Brazylii, Ziemi Świętego Krzyża, trwał niemal 3 tygodnie: Sao Paulo - Foz do Iguaçu - Brasília - Rio de Janeiro - Aparecida - Santos - Sao Paulo. Podróż rozpoczęliśmy 16 lipca autokarem z Krakowa na lotnisko w Warszawie, następnie lot do Zurychu, a potem już „tylko” przelot nad Atlantykiem do Sao Paulo w Brazylii i wcześniej rano miejscowego czasu (przesunięcie 5 godzin) 17 lipca wylądowaliśmy po drugiej stronie równika i Atlantyku. Na lotnisku Brazylijczycy czekali na nas tzn. na pielgrzymów z całego świata z transparentami i śpiewem (autentycznie) nie było możliwości przejść niepostrzeżenie. Do naszej grupy przydzielone zostały wolontariuszki Karolina i Maria, które były naszymi przewodniczkami po mieście i wprowadziły nas łagodnie w zupełnie dla nas nowe otoczenie. Oprócz miejsc religijnych pokazały nam tamtejszy targ, muzeum sztuki i Muzeum Piłki Nożnej (!!!). Wespół z innymi wolontariuszami z goszczącej nas parafii, zafundowały nam lekcje samby na podwórku przy domu parafialnym: tańczyliśmy w żwirze i pyle a muza leciała z samochodu, ale zabawa była przednia, sambę mają we krwi. Oczekiwanie Brazylijczyków na nasze przybycie było widoczne na każdym kroku: naprawdę gość w dom, Bóg w dom. Przykłady ich gościnności można mnożyć, ale i tak nie wyczerpie to tematu. Już pierwszego dnia pobytu w Sao Paulo pojechaliśmy ewangelizować pod ich katedrą (śpiewaliśmy i tańczyliśmy, jak się dało to i

rozmawialiśmy). Dzięki naszym przewodniczkom pierwszy kontakt z nowym krajem zrobił na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Nie wszystko oczywiście było różowe, od razu rzucały się w oczy kontrasty: piękne domy i cudowna przyroda, ale też dzielnice biedoty (favelas) i ludzie śpiący z całym dobytkiem na ulicach w centrum miasta.

Przed wyjazdem byliśmy uczulani by trzymać się razem i nawzajem się pilnować. Mieliśmy zatknąć na wędce polską flagę i godło Krakowa, aby się grupa nie pogubiła. Trzeba jednak powiedzieć, że nasi aniołowie stróżowie czuwali i nic nam się poważnego w czasie całego wyjazdu nie przytrafiło. Oczywiście zdarzały się też sytuacje mniej lub bardziej trudne, ale zawsze jakoś z tego wychodziliśmy bogatsi o nowe doświadczenia bez poważnego uszczerbku na duszy lub ciele. Nieco kryzysowo było, gdy nam się opóźnił lot ze stolicy kraju Brazylii do Rio de Janeiro, czyli punktu docelowego. Przylecieliśmy praktycznie z 5 godzinnym opóźnieniem, pod wieczór (tam jest zima, więc i dzień krótszy), pod koniec dnia pracy, padał deszcz, wolontariusze byli, ale nie umieli nam pomóc (rezolutne Karolina i Maria miały nas pod swoją opieką tylko w Sao Paulo). Wykupione przez nas tzw. pass-y pielgrzyma (specjalne karty uprawniające do korzystania z transportu publicznego i wyżywienia) były do odbioru w innym punkcie miasta, a nasz nocleg: Pechincha, zachodnia część aglomeracji Rio, też był spory kawałek od nas. No nic, odmówiliśmy nieszpory a odpowiedzialni za grupę poszli targować się z taksówkarzami...trzeba było upchać z bagażami przewidzianymi na 3 tygodniowy pobyt grupę 39 osób...Udało się. W międzyczasie odnaleźli nas seminarzyści z zaprzyjaźnionego seminarium Redemptoris Mater, którzy przybyli na lotnisko busikiem - nie zmieściliśmy się wszyscy, ale zawsze zaoszczędziliśmy na kilku taksówkach. Po przyjeździe



Maszerujemy czuwać na Copacabanie

na miejsce dowiedzieliśmy się, że podobno nasze noclegi przejęła jakaś inna przybyła wcześniej grupa pielgrzymów. Czekaliśmy w kościele, na ścianach zobaczyliśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Chrystusa Miłosiernego, św. Faustyny Kowalskiej..., więc modliliśmy się koronką, bo w sumie nie było nic innego do roboty a sytuacja była ciut trudna. Okazało się, że parafia jest pod wezwaniem Matki Boskiej

Fatimskiej a polskie akcenty wynikały z tego, że jej proboszczem jest Polak, ksiądz prał. Jan Kaleta. Na zewnątrz przed kościołem, co nie od razu w nocy było widoczne, był pomnik Jana Pawła II. Sytuacja noclegów się rozwiązała i znalazły się miejsca. Następnego dnia wraz z innymi polskimi pielgrzymami mieliśmy katechezy. W jednej ze wspólnych mszy św. uczestniczyła rodzina, którą zobaczyliśmy potem w procesji z darami na Copacabanie: rodzice, synek i córka, która według prawa nie powinna była żyć, ponieważ zdiagnozowano u niej anencefalię (brak mózgu). Rodzice najpierw wywalczyli jej życie (zgodnie z prawem miała być abortowana), a następnie sądowo wywalczyli prawo do jej zarejestrowania. Wyglądała jak niemowlę...nie od razu wiedzieliśmy o co chodzi...myślałam, że chłopczyk (na oko coś około roku, może trochę starszy) to starszy brat, a to był jej bliźniak...

Centralnym punktem pielgrzymki była Eucharystia



**Posilamy się po eucharystii z papieżem Franciszkiem
nim wyruszymy w dalszą drogę**

na plaży Copacabana, poprzedzona noclegiem pod gołym niebem. Mrowie ludzi jednego wyznania, ale różnych języków (tłumaczenie symultaniczne wszystkich uroczystości chodziliśmy ze słuchawkami w uszach) i kultur wieża Babel, a my w tym tyglu. Duch św. ma rozmach. Takie spotkanie to święto i okazja do radości, ale papież przypomniał nam, że sprawa jest poważna i wierzący stoją przed konkretnym wyborem a hasło tegorocznego spotkania: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19) to zadanie. O tym, że następne Światowe Dni Młodzieży mają odbyć się w Krakowie mówiło się nieśmiało przed wyjazdem do Brazylii, na miejscu stawało się to coraz bardziej pewne aż w końcu Ojciec Św. zaprosił wszystkich oficjalnie do Krakowa. Cieszyliśmy się jak dzieci i byliśmy bardzo popularni na plaży - każdy chciał mieć coś z polskim akcentem: flagę, koszulkę, czapeczkę itd., robiono sobie z nami zdjęcia...Ogromna radość, ale też refleksje, jak zorganizować takie wydarzenie? Niedociągnięcia organizacyjne Brazylijczycy nadrabiali powielekroć otwartością, serdecznością, pokorą i szczodrością. Ich postawa jest inspirująca. Nigdy nie



Świt się zbliżył a myśmy posnęli.

odczułam, że im przeszkadzamy, przeciwnie oni nam dziękowali, że mogli nas gościć: obcokrajowców nie mówiących po portugalsku (Brazylijczycy nie mówią masowo po angielsku), z innymi zwyczajami, wstającymi wcześniej i wracającymi nie wiadomo kiedy (często nas odwozili/przywozili bo było albo daleko albo mogło być niebezpiecznie), zajmującymi ich przestrzeń życiową (nierzadko było tak, że spaliśmy w ich łóżkach a Brazylijczycy wynosili się na materace a czasem z domu, bo nie było miejsca). Było też tak, że kierowca autobusu miejskiego zmienił godzinę odjazdu aby naszą grupę wywieźć z Cidade de Deus (Miasto Boga) podobno spacyfikowana już dzielnica biedy w Rio, o której można zobaczyć film „Miasto Boga” nie pojechaliśmy zwiedzać tylko tak nam wypadła przesiadka...Trudno to opisać. To był po prostu dobry czas.

Agnieszka Hudaszek



ostatnie spotkanie redakcyjne z ks. Arturem



„WROTA SŁAWY” - PRACE UCZNIÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ W JAWORNIKU ZGŁOSZONE DO KONKURSU

„Rybka”

Pewnego dnia udało mi się złowić złotą rybkę. Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Pierwsza rzecz, o której pomyślałem, to oczywiście życzenia.

Myślałem długie godziny, ale niestety nie mogłem się zdecydować, bo życzeń miałem wiele. Postanowiłem zażyczyć sobie coś następnego dnia. W ten sposób zyskałem całą noc na zastanowienie. Następnego dnia obudziłem się z zamiarem porozmawiania ze złotą rybką. Szybko wyciągnąłem ją z prowizorycznego akwarium i zapytałem z nadzieją, że odpowie:

-Ile moich życzeń spełnisz?

-Spełnię twoje dwa życzenia, ale w zamian za pewną, drobną przysługę. - zimno parsknęła.

Bardzo mnie to zdziwiło, bo nie pomyślałem o żadnej przysłudze i postanowiłem dopytać rybkę do końca

-To jaka jest ta przysługa? - zapytałem - Bardzo mnie to ciekawi.

-Masz wykorzystać jedno życzenie tak, bym stała się „Megazordem”!

- No dobrze. Pozwól, że wypowiem teraz swoje życzenia. Po pierwsze masz się stać „Megazordem”, a po drugie masz mi służyć! - wykrzyknęła.

Po tych słowach złota rybka zmieniła się w dinozaura. Od tamtej pory zyskałem wśród znajomych wielki szacunek, a cała rodzina była ze mnie dumna. To jeszcze nie wszystko. Razem z moim Megazordem przeżyłem wiele wspaniałych przygód w rozmaitych miejscach na kuli ziemskiej i w różnych erach, bo mój dinozaur umiał przemieszczać nas w czasie.

Pewnego razu przenieśliśmy się razem do ery jaskiniowców. Jak wiadomo ludzie wtedy byli bardzo prości i nie zdążyli odkryć zbyt wielu rzeczy. Spacerując po lesie, zauważyliśmy jaskiniowców trzęsących się z zimna. Byli skąpo ubrani i bardzo głodni. Zrobiło nam się ich żal i postanowiliśmy pokazać im, jak rozniecić ogień. Niezbyt zadowolili ich to, że się do nich zbliżaliśmy. Byli nieufni. Po długim czasie udowadniania, że nie jesteśmy szkodliwi i mamy pokojowe zamiary, wreszcie nas do siebie dopuścili. Wtedy podniosłem kamień i przebiłem korę drzewa, by wydobyć żywicę. W tym samym czasie Megazord podał mi patyk. Zanurzyłem dany przedmiot w żywicy, ale zapomniałem o tym, że potrzeba iskiej, by powstał ogień. Potrzebowaliśmy kolejnych paru godzin na znalezienie krzemienia, ale w końcu się powiodło. Gdy już udało mi się rozniecić ogień, jaskiniowcy bardzo się przestraszyli, lecz po pewnym czasie przełamali strach. Uczenie ich było trudne, ponieważ się słabo rozumieliśmy. Jednak po wielu próbach jaskiniowcy wreszcie opanowali sztukę rozniecania ognia. Bardzo im się to spodobało. Wspólnie urządziliśmy sobie zabawę. Nasze i granie z ogniem skończyło się pożarem lasu. Wystraszeni postanowiliśmy uciekać do terazniejszości. Gdy to zrobiliśmy, naszym oczom ukazał się straszny widok.

Na całym świecie nie było żadnych drzew, a zamiast ludzi żyły chodzące na dwóch nogach jednorożce. Od razu się domyśliłem, co zrobiliśmy. Załamaliśmy czasoprzestrzeń! Cofnęliśmy się z powrotem w czasie, by tym razem powstrzymać samych siebie przed podarowaniem jaskiniowcom ognia. Na całe szczęście udało nam się tego dokonać. Byliśmy o krok od zniszczenia ludzkości.

Innym razem byliśmy o mały włos od czegoś dużo gorszego. Mało brakowało, a przypaliłbym nasz obiad, a to rzecz niedopuszczalna. Z Megazordem przeżyliśmy wiele przygód, ale te były najbardziej ekscytujące. Dziś nie mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie bez rybki dinozaura. Byłoby ono dużo bardziej ponure, monotonne i przeciętne, a tego bym nie zniósł.

Ja i mój Megazord bardzo się do siebie przywiązaliśmy i nie zamierzamy się rozdzielać pod żadnym pozorem. Postanowiliśmy żyć razem w szczęściu i zgodzie do końca naszego, jak najdłuższego życia.

Maciej Zajac, klasa VIb, III miejsce w konkursie „Wrota Sławy 2013”

„Gwieździsty konkurs”

Dawno, dawno temu, kiedy w niebie zaczęły pojawiać się pierwsze aniołki, okazało się, że bardzo się tam nudzą. Biegały, krzyczały i tak psociły, że Pan Bóg postanowił je trochę uciszyć.

Długo myślał, czym zająć swoje łobuzy. Wpadł na świetny pomysł i podzielił je na grupy w zależności od talentów i zainteresowań. Jedne aniołki cudnie śpiewały, inne przyrządzały pyszne posiłki, a jeszcze inne pięknie malowały. Okazało się, że aniołki malarze dodatkowo dostały od Pana Boga super zlecenie. Miały zająć się przygotowaniem śniegu na zimę. Jednak dla małych artystów ta praca okazała się zbyt prosta, więc postanowiły urządzić konkurs na najpiękniejszy płatek śniegu. Zaczęły wycinać śniegowe gwiazdki. Było ich tyle, że nie mieściły się już w niebie. Aniołki zaczęły je zrzucać na ziemię i tak obsypują nas nimi co roku zimą.

Jak myślicie, który aniołek wygrał konkurs? Nie wiadomo! Każda śniegowa gwiazdka jest inna, więc ja myślę, że konkurs nadal trwa.

Natalia Cieślik, klasa Ivb

**6 października
27 niedziela zwykła**

Ha 1, 23;2, 2-4
2 Tm 1, 6-8
Łk 17, 5-10

**Apostołowie prosili Pana:
„Wzmocnij naszą wiarę”.**



/por. Ew.

29.IX.- Święto Świętych Archaniołów

Anielskie opowieści – „Rodzinny Anioł„

Od kiedy Zuzi przyśnił się Anioł, to ona maluje wciąż Anioła za Aniołem, ale żaden nie jest jej zdaniem jak żywy i prawdziwy, czyli ten ze snu właśnie. Poprosiła więc Zuzia ciocię Mariannę, by jej do malunku pozowała (bo ten Anioł we śnie był trochę do niej podobny). Ciocia siedzi, zerka, uśmiecha się i mówi: „Wiesz, mnie też się przyśnił Anioł i kazał mi jechać w nocy do was. Od razu, nie czekając”. Zuzia słucha zdumiona, nie przestając malować. A ciocia opowiada dalej: „A na stacji był właśnie pociąg do was, jakby czekał na nas. To ten Anioł nas tu prowadził – całą drogę. Kierowca taksówki był też taki dobry, że nie chciał zapłaty. No i ty tu czekałaś na nas”. Zuzia się uśmiecha, ale ciocia poważnie dodaje: „A co najważniejsze, potem dowiedziałam się, że w moim mieszkaniu zaraz po naszym wyjeździe pękła gazowa rura w nocy. I gdybyśmy wtedy tam zostali i spali, to byśmy oboje z Jasiem się otruli”. Zuzia przestaje malować zdumiona. A ciocia pyta jeszcze: „A czy wiesz, do kogo Jaś wciąż uśmiecha się przez sen? Chyba do tego Anioła” i wskazała na swojego śpiącego maleńkiego synka Jasia. Tak, uśmiechał się... jakoś tak anielsko. Zuzia maluje więc na kartonie już chyba pięćdziesiątego Anioła podobnego trochę do cioci, ale z tym anielskim uśmiechem Jasia.

Ten Anioł jest naprawdę udany i patrzy jak żywy. Ciocia patrzy na niego i mówi: „Tak, to właśnie ten Anioł, co i mnie się przyśnił”. Wtedy wchodzi tatuś, patrzy na rysunek Zuzi i mówi: „Zuziu, skąd ty znasz tego Anioła? Przecież to właśnie ten, co nagle pokazał mi się przed maską samochodu, dając mi znak stop. Zatrzymałem się natychmiast i zobaczyłem, że most się zawalił – tuż przede mną. Tak, to był ten Anioł”. Z kuchni wychodzi mama zaciekawiona opowieścią taty, patrzy na Anioła Zuzi i mówi zdumiona: „Przecież i ja go widziałam, ale we śnie, jak Zuzia! Powiedział mi wtedy: Będiesz miała córeczkę. I uśmiechnął się... O, tak jak Jaś właśnie”. Wszyscy się śmieją, a Zuzia kończy malować już tego najładniejszego ze wszystkich swoich Aniołów. Tato mówi: „Jest taki piękny, dobry i czujny, że umieścimy go w ramie i powiesimy nad drzwiami”. „Ale jak on może mieć na imię?” – pyta ciocia. Wszyscy się zamyślają. „Myślę, że to nasz Anioł Rodzinny. Poprośmy Pana Boga, żeby był do końca nasz” – powiedziała mama, a Jaś zamachał rączkami, jakby ktoś wyciągnął do niego niewidzialne ramiona.

Pokoloruj Anioła



/www.chomikuj.pl/

Możemy modlić się do Archaniołów, prosić Ich o pomoc i wstawiennictwo. Oni są zawsze gotowi, by nam służyć, pomagać.

Słowo „**Archanioł**”- znaczy „anioł wyższego rzędu, spełniający wobec ludzi nadzwyczajne posłannictwa”.

Znamy trzech archaniołów: **Michała, Rafała, Gabriela.**

Imię **Archanioła Michała**: MI- KA- EL, znaczy „**Któż jak Bóg**”

Imię **Archanioła Rafała**: „**Bóg uzdrawia**”

Imię **Archanioła Gabriela**: „**Bóg jest moją siłą**”

Modlitwa do Archanioła Michała:

**Święty Michale Archaniele, który
wraz z Aniołami zwyciężyłeś
szatana w niebie, dopomóż nam
zwyciężyć go na ziemi.**

22.IX.- początek kalendarzowej jesieni

Zgadnij:

Wiosną -zielono rosna.

Latem – gadają z wiatrem Jesienią – barwy zmieniają a Zimą – śnią pod pierzyną.

Liście -M. Gerson-Dąbrowska

*Wietrzyk chodzi po ogródku,
Strąca złote liście,
Wietrzyk gra, a one tańczą,
Rażno, zamaszyście,
Szur, szur, szur, szur, szu, szu, szu!
Lecą, lecą liście z drzewa żółte i czerwone,
kręcą, kręcą się w powietrzu,
W tę i w tamtą stronę.*

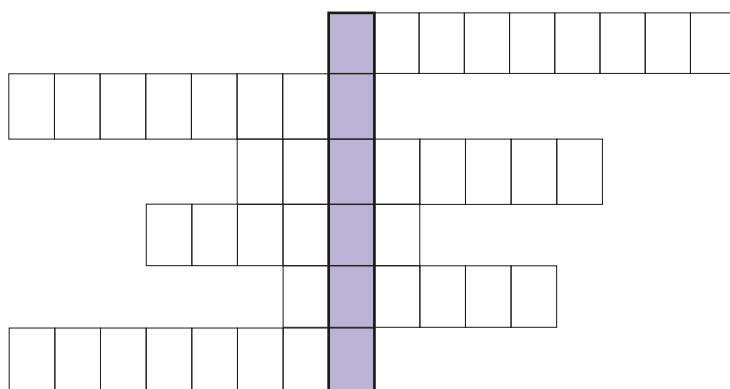
*Szur, szur, szur, szur, szu, szu, szu!
Wietrzyk chodzi po ogródku,
Do tańca je prosi,
"Tańczcie! Tańczcie!" Słonko świeci,
Wiatr listki roznosi.
Szur, szur, szur, szur, szu, szu, szu!
To podlecą, to opadną,
Spłoszoną gromadą,
Aż bezsilne i omdlałe
Pokotem się kładą.*

Zadanie dla Was. Trzeba odnaleźć 5 różnic, pokolorować obrazek.



**Obrazki różnią się pięcioma szczegółami.
Znajdź je i całość pokoloruj.**

Rozwiąż krzyżówkę



- 1.Czerwone korale na gałęziach trzyma,
Każdy uczeń wie, że to...
- 2.Rosną na dębie w małych czapeczkach,
zje je wiewiórka zamiast orzeszka.
- 3.Z brązową skórką, w skorupce schowane,
zrobisz z nich ludzika to...
- 4.Kiedyś na drzewach rosły zielone,
teraz na ziemi leżą kolorowe.
- 5.Gdy w dzień szary pada z nieba,
parasola nam potrzeba.
- 6.Jak ten miesiąc się nazywa,
w którym szkoła się zaczyna?

Polski Wrzesień 1939 r.

Żyje jeszcze pokolenie, które pamięta te dni, gdy błękitne niebo zapełniły cienie samolotów niosących śmierć a złote jesienne lasy osmalone zostały płomieniami rozrywających się pocisków. Pamięta przerażenie ludzi uciekających zatłoczonymi drogami. Huk bomb i walących się domów. Świsł kul, które... banalnie zamykały ludzkie życie. Tak było 1 września na zachodzie, tak było 17 września na wschodzie Polski. Do wolnego i szczęśliwego kraju wtargnęli obcy barbarzyńcy niosący nędzę, strach i rozpacz. Zabili i wywieźli najlepszych - osierocili rodziny i naród.

Młode pokolenia już tak boleśnie tego nie czują, oni nie znali tych, co zginęli, oni ich nie opłakiwali. Oni już nie czują buntu i pragnienia zniszczenia wroga. Oni wyrosli w pokoju. Większość jednak pamięta czasy, gdy z armii II Rzeczypospolitej się kpiło, a o Katyniu milczano. Gdy na każdym kroku Polska kłaniała się wschodnim najeźdźcom i z coraz większym bólem patrzyła, jak syty Zachód, a także winne i pokonane Niemcy szybko zapominają o gehennie, która za żelazną kurtyną ciągle jeszcze trwa.

I dzisiaj jest wielu takich, co z niesmakiem odwracają się od tamtych dni. To przecież tak dawno..., nie bądźmy chorzy na nienawiść..., dość tej obsesji... - usłyszymy w telewizji, radiu, wyczytamy dziwnie podobnie w większości gazet. Może dla wielu są to autorytety. Jednak ja jestem dumny z tamtych Polaków. Jestem dumny, bo wiem, że zrobili wszystko, co należało i dało się zrobić.

Często słyszeliśmy - zła polityka, nieudolne dowództwo, zacofanie gospodarcze... A przecież prawda jest zupełnie inna. Przedwojenna Polska była

jednym z najszybciej rozwijających się krajów, a jej armia 6-tą na świecie i 4-tą w Europie! A gdzie jesteśmy dzisiaj... Ta „zła” polityka łączyła nas sojuszymi z wszystkimi większymi krajami. No cóż jeśli najbliżsi sąsiedzi zamiast współpracować, woleli nas mordować, a Francja i Anglia zamiast dotrzymywać międzynarodowych zobowiązań, cynicznie sprzedały za kilka miesięcy pokój. Zapłaciły za to wszystkie narody. Kilka lat później znowu nas sprzedano, tym razem kosztowało to świat - pół wieku zimnej wojny.

Trzeba mocno wykrzyczeć opornym na myślenie, że żadna armia ówczesnego świata nie była w stanie oprzeć się tamtej agresji z obu stron. Trzeba pokazać tym naiwnym, wierzącym w dobrodziejstwa zjednoczonej Europy, że to właśnie najbogatsze państwa wraz z korzystającą z tego Rosją dopuściły i rozpętały tamtą straszną wojnę.

Francuzi posiadali dużo silniejszą armię niż Niemcy, ale jej nie użyli, choć mogli „spacerkiem” dojść do Berlina, podczas gdy Hitler prawie całe siły zaangażował w Polsce. Potężna flota morska i powietrzna Anglii czekała bezczynnie. A przecież Niemcy po kampanii wrześniowej były prawie niezdolne do dalszej walki - straciły 50 tys. żołnierzy, 1/4 samolotów, 1/3 czołgów, 10 tys. samochodów i motocykli. Amunicji zostało im na ok. 2 tygodnie walki. Możemy być dumni z naszych Ojców!

Tak więc słuszniej byłoby mówić nie o klęsce wrześniowej, a o wrześniowej zdradzie.

Od nienawiści wybaw nas Panie - pisał w walczącej Warszawie poeta. A kilkadziesiąt lat później polski papież wołał - Prawda was wyzwoli. Bo tylko pamięć i prawda może ocalić od nienawiści i dać pojednanie. Nie bójmy się tego, bo nie ma innej drogi.

Andrzej Pawłowski

Klub Gazety Polskiej w Myślenicach serdecznie zaprasza

na spotkanie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim
duszpasterzem, działaczem społecznym, historykiem

„Kresy wschodnie Rzeczypospolitej - ziemia nadziei i łez”

17.09.2013, wtorek, godz. 19-ta
Dom Parafialny im. ks. J. Bylicy - Myślenice, ul. 3-Maja 1a

Spotkanie z prof. dr hab. Piotrem Małoszewskim
z Monachium

działaczem katolickim i polonijnym

Nowa czy stara era w stosunkach niemiecko-polskich?

1.10. 2013, poniedziałek, godz. 19-ta ,
Dom Parafialny im. ks. J. Bylicy - Myślenice, ul. 3-Maja 1a

W imieniu członków KGP
Jarosław Szlachetka

18-go września 2013r. (środa)
od godz. 14-tej

Osteobus przy naszym Ośrodku

DENSYTOMETRIA KRĘGOSŁUPA
Badanie stopnia osteoporozy kości

Przed wszystkim dla kobiet po 40 r.ż
i mężczyzn po 50 r.ż.

Wykonanie badania jest warunkiem
zniżki (P) na leki, które trzeba używać,
aby zmniejszyć bóle i zapobiegać
złamaniom.

dr Zofia i Andrzej Pawłowscy

koszt badania 30 zł.,
rejestracja tel. 12 273 81 77



fot: Antoni Polewka



fot: Antoni Polewka

DRZWI RODEM Z JAWORNIKA



fot: Jan Janicki

Dożynki 01.09.2013



fot: Jan Janicki

chrzty

*Alan Janicki
Karolina Łucja Kubicz
Klaudia Anna Dzieża
Natalia Szewczyk
Jan Paweł Polewka*

śluby



pogrzeby

Adrian Damian Wilkołek

BIAŁY KAMYK – redaguje zespół.

Opiekun: ks. Artur Gadocha, redaktorzy: Lucyna Bargieł, Andrzej i Zofia Pawłowski, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, Elżbieta Węgrzyn, Wiktoria Sułowska, Monika Zając, skarbnik – Bogumiła Węgrzyn, Bogumiła Polewka – skład, fot: Jan Janicki
adres email : bkamyk@op.pl

